Nr 206 Kraków, Środa dnia 12 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cesarz we Lwowie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 10 września.

Cesarz, wróciwszy z rewij, przyjął na prywatnej audjencji rosyjskiego konsula we Lwowie, Konstantego Pustoszkina, poczem rozpoczęły się posłuchania publiczne, na których przyjął następujące deputacje: Prezydjum Instytutu Stauropigjańskiego, wydział Narodnego Domu, wydział naukowego Towarzystwa Szewczenki, wydział Towarzystwa „Proświty", wydział krakowskiego Stowarzyszenia rzeźników. prezydjum Izby handlowej i przemysłowej w Brodach, wreszcie przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej w Brodach.

Najbardziej godnem uwagi było przyjęcie prezydjum ruskiego Instytutu Stauropigjańskiego, który był reprezentowany przez prof. dra Szaraniewicza, radcę Hołyńskiego i prof. Polańskiego. Dr Szaraniewicz przemówił do cesarza następująco: „Pełni czysto-austrjacko-patrjotycznych uczuć, my członkowie i przełożeni Instytutu Stauropigjańskiego, stajemy przed tronem, aby w imię tego Instytutu złożyć wyrazy hołdu i zapewnienia niewzruszonej wierności i przywiązania do Najj. Pana i cesarskiego domu. Jako Instytut, który od stuleci pielęgnuje kulturne, humanitarne i kościelno-narodowe cele ruskiego ludu, niczego bardziej nie pragniemy, niż rozkwitu naszej wspólnej austrjackiej ojczyzny w całej jej wielkości i modlimy się gorąco do Boga, aby osłaniał i błogosławił naszego cesarza." Cesarz odpowiedział: „Dzięknję za patrjotyczne wynurzenia i jestem w zupełności przekonany o lojalnem i patrjotycznem usposobieniu Instytutu Stauropigjańskiego. Zachowanie się Instytutu było i jest nienaganne." Rozmawiał następnie cesarz z członkami deputacji, wypytując ich o sprawy Instytutu.

Następnie przyjął cesarz pomiędzy innymi: książąt Jerzego i Adama Czartoryskich, hr. Włodzimierza oraz Tadeusza hr. Dzieduszyckich, dalej deputację miasta Buczacza z burmistrzem na czele, deputację V ogólnego zjazdu przemysłowców austrjackich, deputację gminy Zakopane z drem Andrzejem Chramcem na czele. Ta ostatnia, jak z telegramów wiadomo, przedstawiła cesarzowi sprawę Morskiego Oka i prosiła o ochronę przed zakusami węgierskiemi. Cesarz miał odpowiedzieć, że się gorąco zajmuje tą sprawą, że wkrótce zbierze się komisja dla niej i uspokoił górali, że jeżeli słuszność po ich stronie, — krzywdy im wyrządzić nie da. Dalej przyjął cesarz hr. Baworowskiego, Juljusza Bielskiego, dr Ludwika Kubalę, hr. Siemieńskiego,-Lewickiego, Tadeusza Skrzyńskiego, Franciszka Ślęka, Adama Skrzyńskiego, prof. Maurycego Straszewskiego, Kazimierza Wisłockiego i w. i.

Popołudniu zwidził cesarz budującą się ujeżdżalnię wojskową i koszary piechoty na placu Jabłonowskich, poczem przybył na plac Wystawy o godz. 3 i zwidzał pawilony. W pawilonie piśmiennictwa zainteresowała go najbardziej wystawa Akademji umiejętności, o której wyjaśnień udzielali mu Stan. hr. Tarnowski, prof. Smolka i minister Madeyski. Minister poinformował cesarza, że wydawnictwa Akademji dosięgły cyfry miljona egzemplarzy. Następnie zwidził cesarz pawilon arc. Albrechta, w którym przyjmował go rządca dóbr żywieckich, Duffenbach. Gdy cesarz wychodził z pawilonu, chłopi żółkiewscy w niebieskich kapotach, przepasanych czerwonemi pasami nicianemi, utworzyli szpaler, a wójt z Krechowa, Kowaliszyn, przemówił po rusku, wyrażając wdzięczność za zniesienie pańszczyzny i podnosząc, że obie narodowości w Galicji żyją w wzorowej harmonji. To ostatnie zapewnienie wobec faktu, że wypowiedział je chłop z powiatu, w którym operuje znany p. Korol, jest charakterystyczne.

W pawilonie miasta Lwowa pytał cesarz o stan zdrowotny. W ślicznym pałacyku architektury, przedstawiono cesarzowi pp. Odrzywolskiego i Zawieyskiego z Krakowa. Oskar Potocki pokazywał makaty wyrobu chłopów buczackich. W pawilonie okocimskim powitał cesarza p. Goetz w polskim stroju. Potem zwidzał cesarz pawilony Romana i Andrzeja Potockich. Przechodząc stąd do hali maszyn, spotkał hr. Skarbka, który mu zaprezentował wychowanków zakładu drohowyskiego. W hali maszyn czekał minister Wurmbrandt. Cesarza zainteresował osobliwie dział kolejowy. Wyjaśnień udzielał inżynier Niemetsza. Następnie zwidzał cesarz pawilon drobnych motorów, a stąd udał się na boisko i oglądał konie stadniny rządowej w Drohowyżu. Ponieważ cesarz był bardzo zmęczony, więc odłożywszy najutro zwidzenie pawilonu fabryki Zieleniewskich, odjechał do miasta. O wpół do 7 odbył się w Namiestnictwie obiad, według ceremonjału dworskiego a w parę godzin potem świetne przyjęcie w pałacu Wilhelma hr. Siemieńskiego. Zaproszonych było około 500 osób, a na zanotowanie zasługuje fakt, że w tak olbrzymiej cyfrze nie znalazło się miejsce dla reprezentantów wszystkich dzienników tutejszych, których jest razem pięć.

Na koniec dzisiejszego sprawozdania, zostawiliśmy wiązankę drobiazgów z uroczystości cesarskich w stolicy kraju, celem uzupełnienia poprzednio podanych wiadomości bądź telegraficznych, bądź przez naszego korespondenta lwowskiego pisanych dorywczo, mówiąc po dziennikarsku, „na kolanie".

Na sobotnim wieczorze u ks. marszałka było także kilku tylko co przybyłych Litwinów, których bawiący we Lwowie ich ziomek, znany miłośnik i protektor sztuki polskiej, hr. Korwin-Milewski, wprowadził i z wybitniejszymi przedstawicielami naszego społeczeństwa zapoznał. Zajmujący był widok patrzeć na zaciekawienie, a poniekąd i na zdumienie tych panów, którym prawdopodobnie pierwszy raz w życiu zdarzyło się widzieć monarchę, przyjmującego swych poddanych bez straży, bez Czerkiesów, uzbrojonych w kindżały, bez roju przebranych członków-siepaczy „ochrany". Ze zdumieniem patrzyli, jak przed monarchą stawali w strojach narodowych nietylko szlachcice polscy, mieszczanie, włościanie itd., ale także wysocy dostojnicy państwa, którzy, zamiast przywdziewać urzędowe mundury, wystąpili w kontuszach i delijach, a więc przedewszystkiem jako Polacy, wiedząc, że nietylko nie sprawią tem przykrości cesarzowi, ale przeciwnie, przyjemność i ukontentowanie. Jeden szczególnie z wyższych dostojników austrjackich, we wspaniałej białej delji, z gwiazdą i wstęgą wysokiego orderu na żupanie przewieszonej, podobny do ożywionego i z ram wyjętego starego hetmańskiego portretu, wzbudził podziw Litwinów, nieprzywykłych do tego, aby urzędnik cesarski, mający czyny i ordery, mógł występować inaczej, niż jak „czynownik".

W niedzielę popołudniu, w drodze do Strzelnicy zwróciła uwagę cesarza niezwykła owacja, jaką na cześć jego wyprawił na placu Franciszkańskim cyrk Sidolego. Przed budynkiem bogato udekorowanym, umieszczono wśród zieleni ogromny biust cesarski z marmuru, uwieńczony wawrzynem; po jego bokach stali dwaj głośni ze swych zapasów siłacze, na froncie zaś dyrektor Cezar Sidoli, otoczony całym personalem w galowych strojach. Cyrkowi artyści gremjalnie pozdrowili przejeżdżającego monarchę.

W Ogrodzie strzeleckim oczekiwali przybycia dostojnego gościa u głównych wrót do Strzelnicy: król kurkowy p. Dzikowski z insygnjami starożytnemi i prezes Towarzystwa, poseł sejmowy, delegat p. Michalski na czele wszystkich towarzyszy strzeleckich: dalej deputacja krakowskiego Towarzystwa, złożona z pp. hr. Sobiesława Mieroszowskiego, rotmistrza Niewiarowskiego, St. Wojneko-Tomkowicza, byłego burmistrza Podgórza p. Nowackiego, radcy Armółowicza i p. Smidowicza, wreszcie deputacja poznańska, reprezentowana przez pp.: Andrzejewskiego i Komendzińskiego. Po przemowie powitalnej p. Michalskiego, zbliżył się monarcha do króla kurkowego, który mu podziękował za zaszczytny dar, przysłany Towarzystwu (puhar w stylu Ludwika XV.) P. Dzikowski, jako nadworny dostawca-rusznikarz, ofiarował cesarzowi parę pistoletów tarczowych, które tenże przyjął uprzejmie. Kiedy p. Michalski przedstawił monarsze delegatów z nad Wisły i Warty, koronowany gość strzelców zwrócił się do Poznańczyków i rozmawiał z nimi.

Odchodząc, rzekł do posła Michalskiego: „Cieszy mnie, że Towarzystwo strzeleckie tak pięknie się rozwija i życzę panom, abyście i nadal w tym kierunku pracowali na pożytek miasta i kraju".

Na corso kwiatowem na Wysokim Zamku, najbardziej się podobał powóz księstwa Kalikstów Ponińskich, uwieńczony girlandami róż i kwiatów egzotycznych.

O złożeniu hołdu cesarzowi przez młodzież szkół miejskich pisaliśmy wczoraj. Otóż owacja ta, tak się cesarzowi podobała, że rozmawiając o niej z prezydentem Mochnackim, powiedział: „Czegoś podobnego nie widziałem jeszcze nigdy w życiu". Słowa te uznania powtórzył cesarz po dwakroć.

W czasie swego pobytu we Lwowie, odebrał monarcha już kilkaset próśb pisemnych, które mu różni ludzie wręczają bądź to do powozu na ulicach, bądź też na Wystawie i w innych miejscach, prosząc go o osobiste przyjęcie. Kiedy np. wychodził z Ogrodu strzeleckiego i miał wsiadać do pojazdu swego, wysunęła się z tłumu jakaś kobie-

ta czarno ubrana, z dzieckiem na ręku i padłszy przed cesarzem na kolana, prosiła gorąco, żeby przyjął jej prośbę. Cesarz zbliżył się natychmiast, i schyliwszy się, kazał jej wstać, poczem pismo z jej rąk odebrał i oddał p. namiestnikowi. Podobne wypadki często się powtarzały.

Ludwik Filip hrabia Paryża.

Dawno oczekiwana śmierć hrabiego Paryża stała się faktem... Głowa Orleanów zstąpiła w podziemia, a syn jego, książę Orleanu, obejmuje prawa do korony francuskiej.

Na zamku Stowe-House, własności książąt Buckingham w Anglji, zmarł hr. Paryża w święto Narodzenia N. P. Marji, o godzinie 8 minut 40 rano. Był on szefem królewskiego domu Burbonów, linji orleanistowskiej, uznany przez monarchistów za prawowitego pretendenta do tronu Francji. Ludwik Filip Albert d'Orleans urodził się jako najstarszy syn francuskiego następcy tronu, księcia Ferdynanda d'Orleans i księżniczki Heleny meklembursko-szweryńskiej dnia 24 sierpnia 1838 w Pars. Pierwsze nauki pobierał wraz z bratem swoim Robertem, księciem Chartres, w domu rodzicielskim. Ojciec jego, jeden z najznakomitszych wodzów francuskich, któremu Francja zawdzięcza strzelców z Vincennes — *Chasseurs d'Orléans* — znany mecenas Sztuk pięknych i umiejętności, udzielał sam synowi początków nauk, a następnie wysłał go do Niemiec, gdzie w Eisenach ukończył studja. W 12 zaledwie roku życia został Ludwik Filip głową rodziny, ojciec bowiem jego zakończył życie w r. 1850 skutkiem nieszczęśliwego wypadku. Ponieważ stosunek Orleanów do ówczesnego rządu francuskiego zbyt był naprężony, Filip Ludwik wstąpił przeto do armji Rzpltej amerykańskiej i walczył jako kapitan w sztabie jeneralnym następnie jako adjutant Mec Clellansa w amerykańskiej wojnie bratobójczej, o której później wydał znakomite dzieło p. t.: *Histoire de la guerre civile en Amérique*. Przyczyną nieprzyjęcia służby w szeregach francuskich był właściwie dekret z dnia 26 maja 1848, skazujący rodzinę Orleanów na wygnanie. Dnia 22 stycznia 1852 zarządził ówczesny prezydent Rzpltej, książę Ludwik Napoleon, konfiskatę dóbr Orleanów na rzecz rządu i na cele publiczne. Zaprotestowali oni, ale bezskutecznie.

Na wygnaniu zachowywali się pretendenci spokojnie, gdy tymczasem zwolennicy ich, złączywszy się z legitymistami, starali się o ożywienie idei monarchistycznej. Napoleon III szykanował Orleanów z rozmaitych powodów, mimo to ofiarowali mu oni w r. 1870 swoje usługi. Jednakże spotkali się z odmową najpierw rządu cesarskiego, następnie republikańskiego. Po zawarciu pokoju w Wersalu powrócili do Francji. Nie umieli atoli wyzyskać wyjątkowo korzystnego dla siebie położenia; zadowolili się samem zniesieniem wrogich im dekretów; niemniej zwrócono im resztki nieskonfiskowanych dóbr, ocenione na 60 miljonów franków. Prochy członków rodziny, zmarłych na wygnaniu, przeniesiono w cztery lata później do grobowców rodzinnych w Dreux. Polityczne znaczenie nie wzrastało bynajmniej po ich powrocie. Pożądana fuzja z hr. Chambordem nie przyszła do skutku, dopiero po śmierci tego ostatniego członka starszej linji Burbonów, został hr. Paryża głową *de la maison royale de France*.

Niedługo jednak cieszyli się pobytem we Francji. Ustawa z r. 1886 skazała ich powtórnie na wygnanie. Ostatnie lata spędził Ludwik Filip w Anglji, na zamku Stowe, studjując kwestję socjalną. W twardej szkole wygnania wyrobił się charakter młodego pretendenta. Poważnemi pracami naukowemi zyskał sobie imię w literaturze. Jako 22-letni młodzieniec ogłosił pamiętniki z podróży na Wschód. Wielkie zainteresowanie budziły artykuły o angielskiem przesileniu handlowem i o nowych Niemczech, umieszczone w *Revue des deux Monds*, przez Eugeniego Forcade, artykuł Raymonda o stosunku Kościoła do państwa w Irlandji i rozmaite wypracowania Langela. Po za temi pseudonymami krył się hr. Paryża. W zamku Stowe opracował dzieło swoje *Les associations ouvrieres* („Trades unions") *en Angleterre*. Dnia 24 z. m. obchodził tam 56-ty dzień urodzin; wrzekomo z tego powodu, a w rzeczywistości z powodu niepokojącego stanu zdrowia hr. Paryża, zgromadziła się u łoża chorego niemal cała rodzina. Prócz żony, hr. Izabeli, przybyły dzieci: królowa portugalska, książę Orleanu, księżniczka Helena i brat jego, książę Chartres. Matka księcia bułgarskiego a ciotka hr. Paryża, księżna Klementyna, oraz młody syn jego, ks. Henryk, znajdujący się w podróży na Wschód, przybyć nie mogli.

O ostatnich chwilach hr. Paryża, nadeszły jeszcze następujące szczegóły: Zachował przytomność do ostatniej chwili i oddał ducha tak niepostrzeżenie, że musiano stwierdzić, ażali serce bić przestało. Wtedy małżonka zamknęła mu oczy i złożywszy pocałunek na czole rzekła: *Adieu!* Następnie zbliżyli się inni członkowie rodziny całując kolejno rękę nieboszczyka. Krótko zaś przed śmiercią schylił się książę Orleanu nad łóżkiem i szepnął: „To ja, mój ojcze, pragnę ci powiedzieć, że o niczem nie zapomnę, co mi powierzyłeś. Myślą będę przy tobie, póki życia stanie. Znam moje obowiązki wobec Boga i Francji. Pozostanę im wierny; proszę Boga, aby zapłacił ci, ojcze, za to, co dla mnie uczyniłeś!" Prócz członków rodziny byli obecni: dr Recamier, książę Luynes, msgr. Hulst, ksiądz Cafferato, sekretarz Dupuy i kapitan Morhain. Po katastrofie pochylono natychmiast sztandar trójkolorowy powiewający na zamku i dzwony zabrzmiały...

Na rozkaz księcia Orleanu pokryto zwłoki trójkolorowym (republikańskim) sztandarem. Spoczną one tymczasowo w Weybridge w tej samej kaplicy, w której ongi pochowano Ludwika Filipa, królową Amelję i księżnę Aumale, zanim ich prochy przeniesiono do Dreux. Pogrzeb odbędzie się dziś, w środę.

Wedle *Figara* pozostawił hr. Paryża 40 miljonów franków do podziału między sześcioro dzieci. Książę Orleanu, jako głowa rodziny, otrzyma lwią część majątku, obecnie też pobierać będzie rentę w wysokości 350.000 franków. Zawiadomił on dwory zagraniczne o śmierci ojca, na co odebrał depesze kondolencyjne. Przez członków rodziny uznany został książę Orleanu za prawowitego następcę hr. Paryża, poczem oddano mu hołd formalny.

Warto zanotować niektóre głosy prasy francuskiej o zmarłym pretendencie. W ogólności są to głosy nader przychylne. *Figaro* pisze, że hr. Paryża byłby znakomitym władcą, zasiadającym na tronie, ale nie posiadał przymiotów pretendenta, który ma w sobie coś awanturniczego. Monarchiczny *Gaulois* sławi w nim wielkiego chrześcijanina i przypomina naiwny frazes: *il est trop honnête homme!* Cassagnac zauważa: „Od czasu zgonu cesarzewicza nie widziałem nikogo, ktoby tak dalece uosabiał honor francuski". Nawet radykalne dzienniki wyrażają się o zmarłym z wielkim szacunkiem i przyznają mu uczucia patrjotyczne. *Gazette de France* pisze: „*Le roi est mort, vive le roi!* Wygnanie zadało śmierć królowi Filipowi VII, ale nie monarchizmowi".

Prasa niemiecka o mowie królewieckiej.

Mowa cesarza Wilhelma, zrobiła ogromne, prawie sensacyjne wrażenie i długo jeszcze służyć będzie za temat rozpraw dziennikarskich. I tak *Berl. Bör. Courr.*, który w gruncie rzeczy jest bardzo zadowolony z nauczki, jaką cesarz dał agrarjuszom, pisze:

Ustęp mowy: „Opozycja szlachty pruskiej przeciw królowi, byłaby wówczas tylko usprawiedliwioną, gdyby czuła, iż na jej czele stoi sam król", jest widocznie niedokładnie podany, bo zupełnie niezrozumiały. Ze cesarz uznaje opozycję szlachty pruskiej przeciw królowi za *Unding*, nonsens, rzecz samą w sobie sprzeczną, to łatwo pojąć, lecz, by dodał, że owa opozycja byłaby wówczas tylko usprawiedliwioną, gdyby czuła na swem czele samego króla, jest chyba niemożliwem, gdyż w takim razie owa opozycja przestałaby być opozycją. Prawdopodobny sens tych słów jest taki: szlachta, która zażywa uprzywilejowanego stanowiska w naszym organizmie państwowym, ma tylko wówczas rację bytu. jeśli członkowie jej skupiają się około tronu, intencje monarchy właściwie oceniają i bronią ich".

Tego samego zdania jest i *Schlesische Ztg.* Zaznacza ona najpierw:

„Cesarz lubi w improwizowanych mowach dawać wyraz bezpośrednim uczuciom swego serca, w sposób, niepozostawiający żadnych wątpliwości co do tego, jak wiele mu zależy na tem, by opinja publiczna poznała jego prywatne zdanie. Co do praktyczności tego źródła rozmaite mogą być zdania. Niewątpliwie jest to wielką korzyścią, że lud dowiaduje się o osobistych poglądach monarchy, zwłaszcza w Prusiech, gdzie król nietylko panuje lecz rządzi; natomiast złą stroną tego sposobu jest fakt, że osoba monarchy bywa wciąganą do dyskusji politycznej". Dalej zaś mówi: „Pewne, nie dość zrozumiałe ustępy użytych przez koronowanego mówcę obrazów retorycznych, należy położyć na karb sprawozdawcy biura Wolffa, który przed paru dniami dowiódł, iż potrafi wkładać w usta cesarza wyrazy, których on nigdy w tym sensie nie użył". Kończy zaś ten dziennik artykuł swój uwagą, iż wprost podniosłym jest ustęp mowy, w której cesarz wzywa wszystkich do walki przeciw stronnictwom przewrotu. — Wezwanie to skupi, połączy, zagrzeje.

Liberalna *National Ztg* pisze: „Z naszego stanowiska nie możemy zaprzeczać żadnemu obywatelowi państwa czy nosi szlacheckie czy inne imię, prawa wyrażania poglądów opozycyjnych. Z drugiej znów strony szlachta, jako całość, nie ma ani prawa ani powołania ku temu, by służyć za wzór: wzorami mogą być tylko poszczególne jednostki, nigdy zaś cały stan. Mowa cesarza jest przez to jednak znacząca, że zwraca się do koła politycznego, który faktycznie, jeśli już nie prawnie, ma pretensję do uprzywilejowanego stanowiska, zwłaszcza w stosunku do korony. Z tego punktu widzenia, wymówki, które cesarz uczynił przywódcom demagogji agrarnej, są zupełnie usprawiedliwione, odniosą one jednak skutek tylko wówczas, jeśli za wymówkami pójdą fakta, dowodzące. że w razie dalszego podburzania mas ludowych, utracą ci panowie swe uprzywilejowane stanowisko. Wezwaniem do walki przeciw stronnictwom przewrotu, cesarz otwiera im drogę nawrócenia".

Organ związku rolników, *Deutsche Tageszeitung*, powiada, że skoro przyrzekł ponownie opiekę rolnictwu, ufać mu będą odtąd ci nawet, do których skierowane były słowa o opozycji. *Frankfurter Ztg* wątpi, czy nagana, dana agrarjuszom, poskutkuje, a zaznacza, iż ta nowa mowa cesarza nie będzie w szerokich kołach mieszczańskich życzliwie przyjętą.

Polityka Rosji.

Pan Witte, rosyjski minister skarbu, bawi obecnie w Abbazji, a że świat finansowy jest bardzo ciekawy, więc przebywający tamże redaktor *Ber. Boersen Cour.* udał się doń na interwiew, aby się dowiedzieć co Rosja teraz myśli. Pan Witte rzekł między innemi: „Polityka Rosji jest polityką absolutnego pokoju. Car chce pokoju z całym światem i dla całego świata. Byłby to wielki błąd, gdyby ktokolwiek przypuszczał, że Rosja byłaby zdolną zaburzyć pokój z przyjaźni np. dla Francji, lub, żeby chciała przyklasnąć zaburzeniu pokoju. Jeźliby Francja wojnę rozpoczęła, lub gdyby przez nią wojna wybuchła, Rosja z pewnością nie znalazłaby się po jej stronie. Ale tak samo nie byłaby ona po stronie Niemiec, gdyby te do

wojny kogo zprowokowały. Rosja jest przekonana o pokojowych zamiarach tak cesarza Wilhelma, jak i cesarza Franciszka Józefa. Przykro jednak, że mimo powszechnego pragnienia pokoju, zbrojenia dotąd nie ustają. Każdy nowy krok w kierunku uzbrojeń uczyniony przez jedno mocarstwo, skłania zaraz drugie do takiego samego wysiłku, skutkiem czego stosunek sił wcale się nie zmienia i wszyscy czują się wysileni. Rosja nie dała impulsu do uzbrojeń, ale pod tym względem w tyle poza innemi mocarstwami nie może ona pozostać. Jakież to szczęście byłoby dla wszystkich narodów, gdyby można zaoszczędzić połowę wydatków czynionych dziś na cele wojskowe".

Nie da się zaprzeczyć, że pan minister mówił jasno, a określenie stosunku Rosji do Francji nie pozostawia żadnej wątpliwości co do sojuszu franko-rosyjskiego. Widocznie ma on charakter tylko odporny, ale nigdy zaczepny.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 10 września.

Dwa dni świąt — trzeciego dnia dzienniki pełne wiadomości; — tym razem zalane od góry do dołu telegraficznemi sprawozdaniami o pobycie cesarza we Lwowie. Zapewne i u was tak samo. Pisać z Wiednia o Lwowie byłoby niewłaściwością, a jednak takby należało, ponieważ cały Wiedeń, zajmujący się sprawami publicznemi, mówi i czyta niemal wyłącznie o stolicy galicyjskiej. Sprawozdawcy specjalni tutejszych dzienników żydowsko-liberalnych podają mnóstwo szczegółów, opowiadają cuda o kosztownościach, jakie widzieli na raucie u ks. Sapiehy i na balu w gmachu sejmowym u dam i przy narodowych strojach szlachty polskiej. *Neues Wiener Tagblatt* opowiada między innemi, iż hrabina Szembekowa miała na szyi szmaragd wielkości „dłoni". *Deutsche Zeitung* zaś donosi, iż żydowscy reporterzy, wysłani do Lwowa przez tutejsze „liberalne" dzienniki, jak bodjaki czepiają się szat cesarza, aby podchwycić każde jego słowo i podać telegraficznie do Wiednia. Przy zwidzaniu pałacu Sztuki przez cesarza, zbliżyli się oni tak doń i podsłuchiwali tak natarczywie każde słowo cesarskie, iż tenże oburzony usunął się na bok, a zwracając się do namiestnika, hr. Badeniego, rzekł: „Ci panowie są bardzo natrętni".

Dwa dni świąt przyniosły trzy nieszczęśliwe wypadki na kolejach i cztery wypadki śmierci: hr. Paryża, profesora Helmholtza, słynnego uczonego w Berlinie, słynnego swojego czasu bankiera wiedeńskiego Wiktora barona Erlangera i profesora tutejszej wszechnicy dra Exnera. Ostatni pisał wiele dzieł ekonomicznych i uchodził w kołach liberalnych za wielką powagę naukową. Był on członkiem Izby panów.

Tutejsza żydowska prasa nie przestaje się zajmować Kalwarją, z powodu obrazu znajdującego się w krużganku tamtejszego klasztoru a przedstawiającego, jak żydzi mordują dziecię chrześcijańskie dla celów rytualnych. Onegdaj zajmował się tem Mordko Schöps w swoim *Tagblacie*, wzywając ministra oświaty, dra Madeyskiego, aby obraz ten kazał usunąć, a dziś Aron Scharf w swem piśmidle *Sonn- und Montags-Zeitung* umieszcza o tem artykuł wstępny p. n. *die Wahlfahrt nach Kalwarja*. Niesłychana to arogancja żydowska, mięszania się już nawet do spraw kościołów katolickich. Oburzenie z powodu tej sprawy jest tu wielkie. Jak tam u was przyjmują ten najnowszy zamach żydowski na klasztor katolicki? *Swój.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz 8 września.

Znowu jeden szczerb w zastępach naszych bohaterów narodowych zanotować nam wypada. Oto umarł wśród nas żołnierz z r. 1863, ś. p. Lucjan Zengteller, lekarz tutejszego szpitala powszechnego, urodzony w r. 1842 w Kaliszu, z ojca dygnitarza rosyjskiego i matki Polki. Studja kończył w Warszawie, gdzie go zaskoczyło powstanie. Będąc na IV roku medycyny, pamiętnej nocy styczniowej, by ujść zamierzonemu ogólnemu poborowi, wyszedł z młodzieżą z Warszawy. Niedługo potem ś. p. Lucjan wstąpił, jako żołnierz i lekarz, do oddziału Young-Blankenheima. Tutaj wziął udział w jednej z najświetniejszych bitew pod Nową Wsią d. 26 kwietnia, w której Rosjanie zupełnie zostali rozbici i wyparci za granicę pruską. Ale już w trzy dni później, bo 29 kwietnia, oddział Younga w bitwie pod Brdowem, wskutek zdrady jakiegoś kolonisty, został rozbity, Young poległ, a ś. p. Lucjan dostał się do niewoli. Ledwie z niej umknął, na nowo znalazł się w powstaniu, w oddziale Ziegfrieda w Konińskiem, a po mniej fortunnych utarczkach dostał się po raz drugi do niewoli. Gdy szczęśliwym trafem umknął, znowu widzimy go w oddziale Mielęckiego, z którym do Prus został wyparty i tam cały rok przesiedział. Udając Francuza i Francji wydany, powtórzył studja w Montpelier, praktykował w Paryżu, skąd został na fregacie francuskiej lekarzem okrętowym, a po 6-letniej służbie wrócił do kraju i odrazu objął, jako kierownik, szpital w N. Sączu. Lubiany i powszechnie ceniony patrjota należał tu do Rady miejskiej, do przeróżnych komitetów i wydziałów, ale wyniesiona z więzień choroba strawiła to pożyteczne życie. Zostawił żonę z rodu Boguszów, męczenników z roku 1846 i dwóch synów, polecając wdowie pożegnać kolegów powstania. Liczny kondukt, złożony z inteligencji miasta i obywatelstwa wiejskiego, prowadzony przez księży: Załęskiego Augustyna i Chęcińskiego, towarzyszył zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie nad mogiłą przemówił rzewnie jeden z towarzyszów broni. Tyle w nagrodę patrjocie. Cześć jego pamięci!

Z życia Chińczyków.

XV.

Bakałarze i literaci.

(Dokończenie).

Ci ostatni w dużych miastach przypominają zrujnowaną szlachtę; nie mają nic lepszego do roboty, niż odwiedzać się nawzajem i nudzą się wspólnym kosztem, albo rozprawiają o tem, jakby tu z głodu nie umrzeć. W końcu radzą sobie zwykle rzuceniem oszczerstwa na ludzi bogatych, a czasem i na mandarynów, żeby z nich potem wyłudzić co pieniędzy. Ponieważ mandaryni mają wiele bardzo grzechów administracyjnych na sumieniu, nie lubią zatem mieć nieprzyjaciółmi wygłodniałych i bezczynnych bakałarzy, gotowych zawsze do uknucia jakiejś intrygi i do zastawienia na nich łapki. Procesy stanowią także jeden z ich najgłówniejszych środków do życia; starają się je wzniecać, podżegają strony, potem znowu podejmują się za uczciwem wynagrodzeniem nakłaniać je do zgody i objaśniać im prawo. Ci, których imaginacja nie jest o tyle bujna, żeby im równie przemyślnych sposobów dostarczyć, żyją z pędzla, którym władają z niezmierną zręcznością. Handlują oni sentencjami, wypisanemi pięknym charakterem na kolorowych wstęgach papierowych, których Chińczycy potrzebują mnóstwo dla ozdoby drzwi i wnętrza swoich mieszkań. Zbytecznem byłoby dodawać, że ci zapoznani uczeni cesarstwa Niebieskiego są najczynniejszymi agitatorami tajnych stowarzyszeń i podżegaczami ludu w czasach rewolucyjnych. Proklamacje, broszury i plakaty, jest to broń, którą oni władają równie dobrze, jak ich bracia z Zachodu.

Chociaż literatura bardzo jest popierana przez rząd i opinję publiczną, poparcie to jednakże nie sięga aż do przysporzenia dochodów literatom. W Chinach nikt nie dorobił się majątku na pisaniu książek, szczególniej, jeżeli te książki są powieściami, romansami, poezjami, albo sztukami dramatycznemi. Chociażby to były utwory znakomite, Chińczycy nie przywiązują do nich wielkiej wagi. Ci, którzy potrafią je ocenić, czytają bezwątpienia z przyjemnością, podziwiając piękności w nich zawarte; ale robią to tylko dla rozrywki, albo wypoczynku. O autorze, który zresztą uznał za stosowne nawet nie podpisać się na tem arcydziele, nie myślą wcale. W Chinach czyta się mniej więcej tak, jak gdzieindziej dla miłego przepędzenia czasu idzie się spacerować po pięknym ogrodzie. Zachwycamy się pięknemi alejami, zielenią, drzewami, barwą i wonią kwiatów, ale na tem też i koniec; odchodzimy stamtąd, nie zajmując się wcale ogrodnikiem, nie przychodzi nam na myśl zapytać się o jego nazwisko.

Chińczycy pełni są czci dla ksiąg świętych i klasycznych. Poszanowanie, jakie mają dla wielkich dzieł historycznych i obyczajowych, równa się czci religijnej, jedynej zresztą, jaką wyznają szczerze, gdyż przyzwyczajono ich brać rzeczy naukowe ze strony poważnej i użytecznej. Co się zaś tyczy tej klasy literatów, którą my nazywamy pisarzami, są to w ich oczach po prostu ludzie bez zajęcia, który tylko dla zabawki piszą wierszem, albo prozą. Nie czynią im wprawdzie z tego zarzutu, skoro im się to podoba. Przyznają nawet, że na jedno wychodzi bawić się pędzlem, czy grać w kości, albo puszczać latawca; to już zależy od osobistego gustu.

Mieszkańcy cesarstwa Niebieskiego nie mogliby wyjść z podziwienia, gdyby wiedzieli, jak dalece w Europie dzieło pięknego stylu może się stać źródłem zaszczytów, a nawet bogactwa. Gdyby im powiedziano, że u nas dosyć jest czasem napisać romans, albo dramat, aby się stać sławnym, nie uwierzyliby temu, a może uznaliby, że to właśnie potwierdza ich przekonanie o braku u nas wytrawnego sądu. Cóżby to było dopiero, gdyby im powiedziano o sławie, jakiemi się nieraz cieszy skrzypek, albo baletnica, gdyby wiedzieli, że pierwszy nie pociągnie smyczkiem, a druga nie zrobi jednego skoku, żeby zaraz tysiące gazet nie roznosiło wiadomości o tem po całej Europie. Chińczycy są zanadto pozytywistami i utylitarystami, żeby się mieli na nasz sposób zachwycać sztukami pięknemi. — U nich godnym podziwienia swoich współbrabi jest ten, kto gorliwie spełnia obowiązki społeczne, szczególniej ten, kto ma więcej sprytu w interesach. U nich człowiek jest rozumnym i inteligentnym nie dlatego, że się odznacza sztuką pisania, ale dlatego, że umie poprowadzić interesy familijne, zbierać obfite plony z ziemi, zręcznie handlować i osiągać wielkie zyski. W ich oczach jedynie genjusz praktyczny ma jakieś znaczenie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Z armji. Major Florjan Zatloukal z pułku obrony krajowej w Pilznie i porucznik rezerwy Wiktor Tirbnigg przeniesieni zostali do bataljonu obrony krajowej w Czortkowie. Dalej przeniesieni zostali z linji do obrony krajowej: kapitanowie Karol Wikulil do Sanoka, Józef Walla do Nowego Sącza, Daniel Dobren do Suczawy, Maksymiljan Szczerowski do Złoczowa, Jan Beinhauer do Lwowa, Edward Karres do Żółkwi, Zygmunt Dobiecz do Czortkowa, Emil Richter do Jarosławia, Porfiry Saniewicki do Jarosławia; porucznicy Tytns Maftyniuk do Nowego Sącza, Franciszek Zemann do Sambora.

Wiadomości dyecezjalne Dyecezja lwowska: Zmiany: O. Rożek Wincenty ze Zgromadzenia OO. Misjonarzy objął posadę kapelana przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego we Lwowie. Jurysdykcję otrzymali: O. Kiedrowski jako kierownik domu misyjnego w Paulinówce alias Bochołówce i O. Cichy Walenty, przeznaczony do niesienia pomocy przy parafji w Jezierzanach.

Dyecezja krakowska: Posadę katechety szkół pospol. w Jaworzniu objął ks. Władysław Jaworski, wikarjusz w Jaworzniu. Przeniesiony z Przeciszowa do Jaworznia ks. Jan Kapel. Pełnienie obowiązków katechety w Podgórzu poruczono: a) w szkole męskiej ks. Janowi Łaskiemu, b) w szkole żeńskiej ks. Janowi Babrajowi, obudwom ze Zgromadzenia ks. Kanoników regularnych Lateraneńskich z Krakowa.

Konkursy. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na kilka posad ekspedjentów przy urzędach pocztowych.

Rada szkolna okręgowa w Mościskach ogłasza konkurs, celem stałego obsadzenia kilkunastu posad nauczycielskich.

(*Gazeta lwowska* nr. 207).

KRONIKA.

Kraków dnia 12 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Tobiasza wyznawcy i Gwidona; jutro Aureljusza biskupa. Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Cesarz, z powrotem ze Lwowa, przejechał dziś rano przez Kraków do Wiednia. Pociąg dworski, prowadzony przez p. dyrektora Koloszvarego, przybył na stację o godz. 4 min. 4. Personal techniczny i cała służba pociągu była ta sama, co z Krakowa do Lwowa. Na dworcu obecni byli: delegat namiestnictwa, radca dworu Laskowski, komendant placu pułkownik Edelmüller, dyrektor policji dr Korotkiewicz, dyrektor kolei północnej, radca Koutilek. Wagon cesarski pogrążony był w ciemności. W wagonach służbowych jednakże już był ruch, gdyż cesarz zwykł budzić się o godzinie 5 rano. Pociąg, po dziesięciominutowym przystanku, odjechał do Wiednia. Na dworcu zgromadzony był liczny zastęp wyższych i niższych urzędników kolei państwowej z p. Szukiewiczem na czele, jak również urzędnicy kolei północnej.

Ks. Windischgraetz, austrjacki prezes ministrów, przejechał dziś rano, o godz. 6 minut 20, przez Kraków do Wiednia. Na dworcu obecni byli przedstawiciele władz cywilnych. Tymże pociągiem przejeżdżał do Wiednia radca dworu Jauner.

Ministrowie Bacquehem i hr. Wurmbrand, przejechali już przez Kraków udając się ze Lwowa do Wiednia. Minister dr Madeyski opuścił także Lwów, przez wczoraj bawił w Krakowie, a dziś udaje się także do Wiednia.

P. Seferowicz, dyrektor poczt, nie został tajnym radcą, jak to przez omyłkę nam zatelegrafowano lecz rzeczywistym radcą dworu, gdyż dotąd był tylko tytularnym.

Z powodu pobytu cesarza we Lwowie, *Czas* pisze: „Jak dalece cesarz Franciszek Józef liczył na serdeczne i gorące przyjęcie w kraju naszym, dowodem tego fakt, o którym nam piszą ze Lwowa. Monarcha mianowicie, żegnając się z namiestnikiem Czech, hr. Thunem, podczas manewrów czeskich, rzekł do niego: „Przyjedź pan do Lwowa zobaczyć, jak tam cesarza witają“. Przewidywanie to spełniło się najzupełniej. Widać to z innego charakterystycznego epizodu, który nam opowiadano: Na wieczorze u ks. Adama Sapiehy rozmawiał cesarz długo z p. Józefem Kościelskim. W ciągu rozmowy powiedział monarcha: „Kiedy pan zobaczysz cesarza Wilhelma, opowiedz mu, jakie mi tu zgotowano przyjęcie“.

Gmach dla szkoły realnej stanie już niewątpliwie, ponieważ minister upoważnił p. delegata Laskowskiego do poczynienia wszystkiego, co potrzebne, aby budowa gmachu mogła się jak najprędzej rozpocząć. Gimnazjum realne stanie, jak wiadomo przy ulicy Studenckiej. Rozprawa ofertowa na oddanie robót w przedsiębiorstwo została rozpisana na d. 22 b. m.

Dzieci szkół ludowych ze Szląska austrjackiego, przejeżdżały wczoraj wieczorem przez Kraków do Lwowa, pod przewodnictwem ks. Karola Paździery. Dzieci przybywszy do Krakowa, powitane zostały na dworcu przez grono pań Towarzystwa Szkoły ludowej. U nas zabawili mali obywatele kilka godzin, zwidzając Rondel, Florjańską bramę i kościół N. Marji Panny. Na Plantach podejmowały panie młodzież szląską w mleczarni pni Dobrzyńskiej podwieczorkiem. Tu długoletni pracownik około sprawy polskiej na Szląsku ks. Paździera, w pięknej przemowie podziękował paniom za przyjęcie dziatwy. Na mowę księdza odpowiedział p. Adam Asnyk, zaznaczając, iż z dziatwy podejmowanej w Krakowie, spodziewa się w przyszłości ujrzeć dzielnych obywateli, pracujących dla dobra kraju i Ojczyzny. Z Plant udały się dzieci do sali Tow. Zaliczkowego, gdzie otrzymały przekąskę. Po krótkim wypoczynku wyjechali mali goście o godz. 10 minut 55 wieczorem, w dalszą drogę do Lwowa. Dzieci szląskie w powrocie z Wystawy zatrzymają się w piątek w Krakowie i zabawią do soboty rano.

W wycieczce tej bierze również udział ks. Londzin, redaktor *Gwiazdki cieszyńskiej*.

Krakowska dyrekcja kolei państwowej robotnikom warsztatów kolejowych ułatwia możność zwidzenia Wystawy krajowej, dając bilety wolnej jazdy na wszystkie pociągi. Wczoraj wróciła pierwsza partja 45, którzy, wraz z rodzinami, pod przewodnictwem starszego werkmistrza, p. Jakubowskiego, zwidzili Wystawę w czasie pobytu cesarza. Prócz wolnej jazdy robotnicy dostają bezpłatne mieszkania w zabudowaniach kolejowych. Za ułatwienie to interesowani okazali wielką wdzięczność swoim przełożonym.

Wystawa koni. Ze Lwowa piszą: Z hodowców, którzy wzięli udział w wystawie koni, otrzymali nagrody za stada następujący pp.: Włodzimierz Siemiginowski nagrodę honorową Tow. chowu koni za półkrwi angliki; A. Gorayski z Moderówki hon. dyplom Wystawy za półkrwi angliki; Wł. Boguccy z Czarnokowiec, złoty medal wystawowy za pół i czystej krwi angliki; hr. Wojciech Dzieduszycki z Jezupola, srebrny medal Wystawy za czystej krwi araby. Szczególniejsze uznanie wyrażono wystawionym poza konkursem stadom: chorostkowskiemu W. hr. Siemieńskiego kołołodziejowickiemu Eustachego Zagórskiego. horodeńskiemu I. bar. Romaszkana, kołtowskiemu hr. Baworowskich.

Złożenie przysięgi. Wincenty Stanisław Wiktor trojga imion hr. Tyszkiewicz, dr medycyny, uzyskawszy obywatelstwo austrjackie, złożył wczoraj przysięgę w Magistracie w ręce I wiceprezydenta, p. dra Pieniążka i przy tej sposobności ofiarował 10 złr. na rzecz ubogich miejscowych.

Główny urząd podatkowy w Krakowie podaje do wiadomości interesowanych osób, że pobór należytości i wszelkie sprawy, dotyczące stron prywatnych, a należące do zakresu jego działania, załatwia przed południem od godziny 8—12, po południu od godz. 1—3, począwszy od d. 1 września b. r.

Posiedzenie Rady miejskiej, odbędzie się we czwartek o godzinie 5-ej po południu. Na porządku dziennym sprawy zaległe z ubiegłych posiedzeń.

Stowarzyszenie chrześcijańskiej „Młodzieży handlowej“ przygotowuje na otwarcie sezonu zimowego, przedstawienie amatorskie. Będą odegrane: „Dzieci Muzy“ i „Stryj przyjechał!“ Przedstawienie w połączeniu z wieczorkiem tańcującym odbędzie się w końcu b. m.

* **Na wystawie Sztuk pięknych** pojawiły się w tym tygodniu następujące obrazy: Krzyształowicza „Obiad wyrobnika“, „Zapaśnicy“, „Z okolic Krakowa“ i „Portret chłopczyka“; wreszcie Witkowskiego „Portret mężczyzny“.

Nowe wagony. Prezydent kolei państwowych, Biliński, jak z Wiednia donoszą, sprawia nowe wagony trzeciej klasy, które są wyścielane, z korytarzem, toaletą, dobrze oświetlone, a mają osobne przedziały dla kobiet i dla niepalących

Częściowe zaćmienie księżyca przypada w sobotę 15 b. m. Będzie ono wielkości 0.2 średnicy tarczy księżycowej, a widzialnem będzie w Europie zachodniej (zatem i u nas), w Afryce, Ameryce, na Oceanie Atlantyckim i na wschodniej połowie Oceanu Wielkiego. Zaćmienie zacznie się o godzinie 4 minut 35 a skończy się o godz. 6 minut 27 rano według zegaru naszego t. j. w chwili zbliżenia się księżyca ku zachodowi a po wschodzie słońca.

Kopiec Kościuszki pomimo chłodów i niepewnej pogody, zwidza obecnie po kilkadziesiąt osób dziennie. Są to przeważnie turyści udający się na Wystawę lwowską i kuracjusze wracający z kąpiel do domów.

Przed zamknięciem przystani wioślarskiej, co nastąpi w pierwszych dniach października, odbędą się jeszcze na Wiśle dwa wyścigi, na rasowych łodziach i pychówkach o nagrody, zamykające tegoroczny sezon. Pierwszy wyścig odbędzie się w niedzielę o godz. 4 po południu.

* **Kasyno powszechne** urządza w sobotę. pierwszy wieczorek wokalno-muzyczny, w połączeniu z deklamacją, dla członków i ich rodzin.

Bądźcie sprawiedliwi! Djurniści, ci najbiedniejsi biali murzyni w biurach państwowych, naradzają się teraz we Wiedniu nad swoją dolą i myślą o sposobach mogących im jaką taką przyszłość zabezpieczyć. Jutro umieścimy sprawozdanie z ich wiecu, dziś zaś, nim to słońce się ukaże, którego z upragnieniem wyglądają, zapukamy do serc wszystkich panów dyrektorów, od których los djurnistów zawisł, a przypominając im koniec września, wołamy: Bądźcie sprawiedliwi! Wyższa władza, wiedząc sama, że djurniści są źle płatni, bo jak tu wyżyć z 24 guldenów miesięcznie? przeznacza rok rocznie dla nich pewną kwotę, którą otrzymują naczelnicy władz, by ją rozdzielić między owych biedaków, według własnego widzenia rzeczy.

W roku zeszłym, w wielu instytucjach w Krakowie, nie wydano na ten cel przeznaczonej sumy i odesłano napowrót znaczne oszczędności, podczas gdy w innych, zamożniejszych miastach, rozdano wszystko. Stało się to dlatego, że przy rozdawaniu zapomóg wzięto za podstawę niezamożność pojedynczych jednostek. A co poczytywano za niezamożność? Brak osobistego majątku i obarczenie rodziną. Za obarczonego zaś rodziną uważano tylko tego, kto był żonaty i miał dzieci. Żaden tedy kawaler nie dostał złamanego grosza, chociaż większość z nich równie dobrze, jak żonaci, zapomogi potrzebowali. Czy jeden kawaler ma rodzeństwo lub matkę starą, którą utrzymuje? I tacy nie mieliżby być uwzględniani? Poruszamy tę sprawę w nadziei, że tego roku panowie naczelnicy przy rozdawaniu zapomóg, więcej niż w zeszłym będą mieli na oku opłakaną dolę ludzi biednych i że przez osobiste wglądnięcie w stosunki, zawisłych od nich biedaków, nie dozwolą na spełnienie czynu nieludzkiego. Bądźcie sprawiedliwi!

Porządek na kolei Północnej. Piszą nam z miasta: „Dziwny panuje porządek na krakowskim dworcu, przy sprzedawaniu biletów na kolej północną cesarza Ferdynanda. Dziś, we wtorek, dnia 11 września, kasa była oblężona przez setki ludzi chcących jechać ku Wiedniowi, pierwszym pociągiem o godzinie 5 min. 40 rano. Natłok panował nie do opisania, tak, że posługacze kolejowi, nie chcieli podjąć się za zapłatą kupienia biletów. Przy pierwszem, drugiem, a nawet trzeciem dzwonieniu natłok nie ustawał, ale na zapewnienie urzędników kolejowych tak wyższej jak i niższej rangi, że pociąg nie może odjechać, dopóki wszyscy nie otrzymają biletów, kanie „siłą“ dalej zdobywał miejsce przy kasie! — Lecz cóż się dzieje? — Oto uprzejmy kasjer zaopatruje wszystkich w żądane bilety, tymczasem pociąg najspokojniej odchodzi, a przeszło 100 osób z biletami w ręku zostaje „na koszu“. Zamęt nie do opisania zapanował na dworcu, wiele bowiem osób kazało podręczne walizki umieścić w wagonie, sądząc, że zdążą po kupieniu biletu dostać się do niego — wreszcie dzieci poumieszczane przez rodziców dobijących się przy kasie — odjechały, gdy tymczasem ci ostatni, w trwodze i niepokoju załamują ręce!

A teraz pytamy kto temu winien? Czy zarząd kolei nie ma na to sposobu, aby w razie takiego napływu pasażerów w drugiej kasie urządzić sprzedawanie biletów? Wprawdzie łaskawi panowie urzędnicy, pocieszali pozostałych pasażerów, że ci mogą drugim pociągiem o godzinie 9 min. 25 jechać, lecz zdaje się, że ta pociecha za słaba wobec straty 4 godzin czasu i pozostawionych dzieci i pakunków w wagonie! Czy słyszał kto na świecie o takim porządku? Byłożby coś podobnego możliwe choćby w Azji? *Jeden z pozostałych pasażerów.*“

Rekord cyklistów. O przybyciu cyklistów do mety tak dziś dopiero pisze *Gazeta lwowska*: „W sobotę już koło 10 rano przy rogatce gródeckiej zaczęły się ukazywać postacie, które na pierwszy rzut oka każdy musiał zaliczyć do świata cyklistów. Koło jedenastej zebrało się już paręset osób, między którymi wielu ciekawych lub interesowanych. Między innymi znalazł się tu August hr. Potocki z Warszawy bawiący obecnie w swych dobrach w Galicji, Antoni hr. Wodzicki (prezes

klubu krakowskiego), Jan hr. Drohojowski (prezes lwowskiego klubu cyklistów), p. Fertner, b. wiceprezes warszawskiego klubu. Skwierczyński z Warszawy, hr. Mycielski z Krakowa, dwie cyklistki w kostjumach z Krakowa i wielu innych. Spodziewane przybycie pierwszego oznaczone zostało na godzinę 10. Tymczasem już i 12 minęła a na szosie nie widać nikogo. Wysyłane co chwila liczne rekonensanse w postaciach lotnych kołowców wracały z niczem. Niektórzy zaczęli się niecierpliwić; tymczasem biegli w rzeczy bardzo słusznie tłómaczyli zwłokę fatalnym terenem: całą noc z piątku na sobotę padał deszcz a w dodatku było ciemno zupełnie. W kwadrans po dwunastej dały się słyszeć okrzyki: „Jedzie! jedzie!“ Rzeczywiście na gościncu ukazała się postać pędząca z prawdziwą furją, z którą też przejechała przez metę na rogatce. Widok to tego rodzaju, iż trudno go będzie zatrzeć w pamięci. Człowiek młody od stóp do głowy pokryty skorupą z błota, o twarzy bladości trupiej, z brodą podwiązaną zwojem płótna, przez które widoczne były ślady krwi. Pan Juljan Dembiński z Warszawy, który przybył pierwszy o godz. 12 minut 19 i sekund 40, spadł w drodze koło Rzeszowa z maszyny i potłukł sobie brodę tak. iż nawet podobno musiano mu ją tam zszywać. Przestrzeń 338½ klm. przebył dzielny młodziau w okropnych pod każdym względem warunkach w 20 godzin 19 minut i 40 sekund. Wśród okrzyków „Niech żyje!“ „Wiwat!“ „Górą Warszawa!“ podniesiono zwycięscę w górę i zaniesiono do powozu, który go zawiózł do wanny i do domu. W powozie oświadczył, iż nie jest zmęczony. Bodajto młodość!

W dziewięć minut później odezwały się sygnały, iż drugi jedzie. Był nim p. Zdzisław Ritterschild z Krakowa, który przybył zupełnie zdrów o godz. 12 min. 28 i sekund 30. Trzecim był p. Stefan Kossak, urzędnik Banku krajowego ze Lwowa, o godz. 1 min. 7. Wjechał on spokojnie i poważnie, a sprawiał wrażenie zupełnie niezmęczonego człowieka. Czwarty o godz. 2 min. 43 przybył p. Tuch z Krakowa, piąty p. Barański z Warszawy, szósty p. Kühnel z Łodzi, a ostatni o godz. 4 min. 46 p. Wierzbicki z Krakowa. Do godziny 6, t. j. do czasu oznaczonego rekordem, nikt się więcej nie zgłosił. Tu dodać jeszcze należy, że pp. Barański i Kühnel przybyli do mety bez jednego pedału, a wtór wymienionemu maszyna tak się zepsuła, iż ostatnie 30 kilometrów szedł pieszo i tak też do mety przybył jeszcze na czas. Reszta z 18 startujących nie znalazła miejsca lub też wycofała się, powracając z drogi koleją. Z tych, którzy się wycofali, wspomnieć należy o panu Skrodzkim z Warszawy, którego przewieziono koleją do Lwowa pokaleczonego. Dr Podlewski, leczący go, oświadczył, iż pacjent jego będzie niebawem zdrów. Jeden zaś z najdzielniejszych sportsmenów warszawskich, pan Horodyski, zbłądził już koło Wieliczki i musiał następnie aż z pod Bochni wracać napowrót do Wieliczki po znak, iż przebył stację kontrolną. To zabrało mu tyle czasu, iż już z Rzeszowa wyruszył o 2½ godziny później niż drugi zwycięsca p. Ritterschild. Tak się zakończył rekord cyklistów, który zapewne im samym przysporzył wiele doświadczenia. Wszyscy uczestnicy rekordu zostali we Lwowie, gdzie na cześć zwycięsców w niedzielę odbył się na Wystawie u Zogelmana bankiet, urządzony przez klub lwowski. Osób przybyło blisko sto, a między niemi i kilka pań. Pierwszy toast wzniósł prezes lwowskiego klubu, Jan hr. Drohojowski na cześć hr. Antoniego Wodzickiego, którego inicjatywie zawdzięczyć należy przyjście do skutku wyścigu dystansowego między Krakowem a Lwowem Następnie zawiadomił mowca hr. Wodzickiego, że lwowski klub w uznaniu zasług, położonych około tego sportu, zamianował go swoim członkiem honorowym. Hr. Wodzicki serdecznie podziękował za ten dowód uznania, podnosząc znaczenie cyklizmu dla moralnego i fizycznego zdrowia społeczeństwa. Następnie wręczył zwycięscy p. Dembińskiemu, nagrodę, śliczny złoty zegarek. Podczas bankietu, który powiódł się doskonale, przygrywała orkiestra.

W sprawie medalików. Otrzymaliśmy pismo następujące: „W numerze 204 *Głosu Narodu* w artykule p. p. „Uwagi“ powiedziano:

„Teraz atoli donosi nam ktoś, który w tę sprawę jest wtajemniczony, że p. Schultz nie trudzi się po medaliki aż do Niemiec, ponieważ on je ma bliżej, w Podgórzu, u żyda blacharza, Kornfelda“...

Jako właściciel firmy „Andrzej Schultz“ oświadczam, że nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek nabywał medaliki u Kornfelda w Podgórzu, a więc powyższa wiadomość, szkodząca ustalonej reputacji mojej firmy, jest pozbawioną wszelkiej podstawy. Eugeniusz Reiner

właściciel firmy: Andrzej Schultz“.

Do powyższego zaprzeczenia musimy jednak dodać tę skromną uwagę, że p. Reiner bynajmniej nie utrzymuje, iż medalików także z Niemiec nie sprowadza, chociaż mamy w Krakowie fabrykę własną, polską, chrześcijańską.

* **Łowczy**, specjalista do wyciągania pieniędzy ze skarbonek kościelnych, za pomocą trzcinki i lepu, Franciszek Scharek, rodem z Czech, został wyśledzony i przyaresztowany.

Rosjanin o sztuce polskiej. Pan Old Gentleman, głośny w ostatnich czasach korespondent do *Nowoje Wremja* z Bułgarji bawił czas jakiś we Lwowie i przysłał do wymienionej gazety opis swych wrażeń z Wystawy. Niektóre ciekawsze ustępy, zwłaszcza dotyczące malarstwa, podajemy w przekładzie dosłownym. „Istotnie trudno pojąć — pisze korespondent — jakim sposobem nędzne, nieśmiałe malarstwo artystów polskich w początku naszego wieku, w ciągu jakichś 30 lat wzrasta niemal co godzina do olbrzymich pod względem pomysłu i techniki prac Grottgera, Matejki, Brandta, Siemiradzkiego, do wykwintnej prawdy Chełmońskiego. Pochwalskiego, Szymanowskiego i innych. Malarze rosyjscy historyczni, lub uważający się za nich, mogliby się uczyć od polskich miłości do tematów rodzimych. Nie ma prawie ważniejszych chwil w historji polskiej, któreby nie znalazły odtworzenia na płótnie. Nie mówię już o Matejce; prace jego trudne są do zrozumienia dla człowieka, nieobznajomionego z przeszłością narodu polskiego, tem więcej, że każdy jego obraz, to cała galerja portretów. Dla hr. Andrzeja Potockiego, Matejko wymalował dwanaście bardzo skomplikowanych studjów, zaznaczających główne stopnie rozwoju cywilizacji polskiej, począwszy od przyjęcia chrztu w 965 r., do ustawy z 1791 r. Z 364 numerów pawilonu matejkowskiego, tylko olbrzymie płótno: „Dziewica Orleańska z Reims“ i studja do niej, nie mówi o Polsce. Artysta cały swój talent poświęcił dziejom ojczystym, ale jak też za to został uczczony przez swoich! Jest to półbożek społeczeństwa polskiego, autorytet, przed którym milkną wszelkie spory!“ Takiego zamiłowania do podniosłych tematów korespondent nie widzi w malarzach rosyjskich. „Widać w nich — mówi — brak miłości ku swej przeszłości, odporny do niej stosunek. Przejdźcie długą galerję zbiorów Tretjakowskich i ze wszystkich ścian będą na was patrzyły sceny ucisku, gwałtów. kar, więzień“. Rzecz łatwa do zrozumienia. Jaka cywilizacja taka i sztuka. Czyż historja Rosji nie wykazuje na każdym kroku ucisku, gwałtów, kar i więzień?

Na stanowisku. W Książu Wielkim, pod Miechowem, zmarł na cholerę ks. A. Śliwiński, w wieku lat siedmdziesiąt cztery. Zmarły kapłan stale udzielał pociechy religijnej zapadłym na cholerę, a w przeddzień śmierci odwidzał chorego syna mieszczanina, ktory mu zwykle do mszy świętej usługiwał. Ś. p. ksiądz Śliwiński był ostatnim z żyjących zakonników klasztoru Augustjanów w Książu Wielkim.

Uroczystość poświęcenia sztandaru, ofiarowanego w darze Towarzystwu strzeleckiemu we Lwowie przez p. Edwarda Machayskiego, odbyła się w niedzielę rano. Strzelcy przeważnie w strojach narodowych, zebrali się na strzelnicy i odtąd przy odgłosie „Harmonji“, ruszył pochód na czele z królem p. Dzikowskim i prezesem p. Michalskim do kościoła O. O. Franciszkanów. Podczas uroczystego nabożeństwa ustawili się strzelcy przed głównym ołtarzem, a sztandar, wspaniale się przedstawiający, trzymał towarzysz p. Antoni Przyszlak. Po nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. Kumami byli: prezydent Mochnacki z panią Marchwicką, wiceprezydent pan Marchwicki z panią Mochnacką, p. Michalski z p. Bratkowską, p. Tomkiewicz z Krakowa z p. Emilją Wczelakową, p. Łoziński z p. Michalską, p. Buczkowski z Tarnowa z p. Marszałkiewiczową. p. Andrzejewski z Poznania z p. Dzikowską, p. Dzikowski z p. Ciuchcińską i p. Ciuchciński z p. Tomkiewiczową. Po skończonej uroczystości wrócili na strzelnicę.

Wieczorem o godz. 9 odbył się w sali na Strzelnicy bankiet. Do stołu w dwóch salach zasiadło przeszło 300 osób, a wśród nich wiele pań w prześlicznych toaletach i wielu członków towarzystwa w malowniczych strojach polskich. Szereg toastów rozpoczął p. Dzikowski toastem na cześć cesarza. P. Michalski wzniósł toast na cześć p. Machayskiego, jako ofiarodawcy sztandaru, dr Ostaszewski-Barański na cześć włościan, p. Andrzejewski z Poznania pił na cześć zgody i jedności polskiej, p. Tomkiewicz, prezes Tow. strzeleckiego w Krakowie, pił zdrowie delegata Michalskiego, prezesa Tow. lwowskiego, dr Małachowski na pomyślność koalicji serca, koalicji polskiego narodu. Dalej redaktor Kostecki toastował na cześć wiedeńskich dziennikarzy, którzy wzięli udział w uczcie, dr Dnlęba pił zdrowie reprezentantów obcych towarzystw strzeleckich, p. Machayski zdrowie rodziców chrzestnych poświęconego sztandaru, dr Stachiewicz zdrowie reprezentantów z Poznańskiego. Wreszcie dr Ostaszewski-Barański pił zdrowie pań, a Platon Kostecki na pomyślność i rozwój handlu polskiego. Toast na cześć dziennikarzy w ręce Platona Kosteckiego wzniósł pan Ciuchciński, p. Bardasz zaś pił zdrowie ks. Adama Sapiehy i dyrekcji Wystawy. Szereg toastów zakończył p. Mussil staropolskiem „Kochajmy się!“

Wiec leśników. Galicyjscy leśniczowie i pomocnicy leśni zamierzają zwołać w listopadzie rb. wiec celem naradzenia się nad sposobem polepszenia bytu i nad wydawnictwem swego organu.

Wypadek na kolei elektrycznej we Lwowie o którym już wczoraj donieśliśmy, dziś po zebraniu szczegółów tak się przedstawia: Ks. Michał Kulmatycki z Gródka doznał zdarcia skóry nad brwią lewą i zranienia na kości policzkowej w kształcie trójkąta. Stefan Michalski, z Dobczyc pod Wieliczką, doznał uszkodzenia szczęki dolnej, zdarcia skóry na czole i nosie i potłuczenia prawej ręki; Jan Rerutkiewicz, kancelista sądowy z Dobczyc ma lewą rękę potłuczoną, skórę zdartą i ranę 8 cm. długą, tudzież ranę nad kolanem; Wincenty Daszkiewicz, maszynista kolei elektrycznej, który prowadził właśnie wóz, u którego hamulec pękł, jest najsilniej zranionym.

Badany na miejscu wypadku podał, że nie mógł wstrzymać wozu, bo hamulec się popsuł, a nie chcąc opuścić stanowiska służbowego i pragnąc ratować podróżnych, jadących w wozie, padł też ofiarą wypadku. Ma on wargę dolną w dwu miejscach przeciętą, całą twarz opuchniętą i potłuczoną, cztery zęby wybite i dwa wyłamane, pięć zębów chwiejących się, a prawa ręka jest silnie potłuczona. O kilku innych ofiarach katastrofy, podać nie możemy szczegółów, ponieważ publiczność obecna przy wypadku, odwiozła je do domów i oddała opiece rodziny.

Transparent „Narod. Domu“. Dla iluminacji z okoliczności przyjazdu cesarza do Lwowa przygotował był zarząd „Narod. Domu“ transparent, przedstawiający położenie kamienia węgielnego pod gmach „Nar. Domu“ przez cesarza w r. 1852. Widocznie jednak żywioły otrzymały jakiś „wink“ w duchu „nowej ery“, gdyż wicher w ostatniej chwili połamał ten transparent, którego wystawienie i oświetlenie wskutek tego okazało się niemożliwem.

Zaburzenia w Tłumaczu. Starostwo w Tłumaczu skutkiem wynikłych tamże kilku wypadków cholery zarządziło zwykłe w takich razach środki desynfekcyjne i izolacyjne. Zarządzenia te jednak spotkały na tak zacięty opór tamtejszej lu-

dności żydowskiej, że władza polityczna w poniedziałek dnia 3 b. m. nietylko musiała użyć żandarmerji, ażeby zarządzenia te wprowadzić w życie, ale gdy tłum żydów nawet żandarmom opór stawił, zarekwirować musiano szwadron ułanów konsystujący w Tłumaczu, któremu wreszcie po dłuższej bójce z żydami udało się, spokój zaprowadzić. Obie strony walczące poniosły liczne obrażenia.

Okropny wypadek zdarzył się dnia 4 bm. w Berezowicy, wiosce koło Tarnopola. Wieśniak, Prokop Styszyn, wyszedł o godz. 6 zrana wraz z żoną w pole do roboty, zostawiając w swej chacie 3-letniego synka pod opieką 20-letniej córki. Chłopczyk wylazł na niski przypiecek, gdzie rozścielono zupełnie suchy len i bawił się tam spokojnie, gdy nagle len wybuchł płomieniem, który w okamgnieniu ogarnął nieszczęśliwe dziecko. Na rozpaczliwy krzyk nadbiegła starsza siostra, która na chwilkę wydaliła się z chałupy. Wyjęła dziecko z płomieni, jednak za późno, gdyż okropnie poparzone, wyzionęło ducha po kilkogodzinnych strasznych męczarniach. Prawdopodobnie na przypiecku leżały zapałki, któremi dziecko samo ogień wznieciło.

Nowa panorama bitwy pod Berezyną. Grono akcjonarjuszów, którzy subskrybowali kapitał na nową panoramę, mającą przedstawić bitwę rosyjsko-francuską pod Berezyną, ukonstytuowało się wczoraj w pałacu Romana hr. Potockiego. Na zebraniu tem obecni byli także inicjatorowie i przyszli wykonawcy panoramy, artyści malarze: W. Kossak i Fałat.

Dwaj żydzi, bracia Fritz i Juljusz Siegl, znani handlarze skór we Wiedniu, którzy po zdefraudowaniu 300.000 złr. skierowali swą wycieczkę do Ameryki, zostali przy wylądowaniu w Nowym Jorku przytrzymani i będą do Wiednia odstawieni. Aj! waj! jakie grubiaństwo!

Nagła śmierć. Zygmunt Weiser, właściciel fabryki papieru w Sassowie, zmarł nagle onegdaj w nocy we Lwowie, w jednym z hoteli na udar sercowy.

Do Petersburga — jak zapewniają tamtejsze gazety — mają w końcu października przybyć dwaj głośni romansopisarze francuscy: Paweł Bourget i Piotr Leroux. Będą oni mieli nad Newą, oraz w Moskwie, odczyty. Bourget będzie czytał: „O obecnym sianie powieści“, a Leroux: „O miłości“. Mówią, że Bourget zamierza zabawić w Petersburgu kilka tygodni, w celu przestudjowania obyczajów społeczeństwa rosyjskiego.

Na Wawel. Dnia 3 września 1894 roku odbyło się w domu p. Ulanowskiej czternaste ogólne rozbicie puszek składkowych na restaurację Wawelu (tj. katedry i zamku królewskiego). Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby. Panie: Aleksandrowicz, Cholewińska, Estreicher, Karlińska, Kulczyńska, Lebińska z Trzebini, Łepkowska W., Łopuszańska, Pietraszkiewicz, Rychłowska, Schoepfowa. Styczniówna, hr. Szembek Józefowa, Szewczykówna, Szołajska. Panowie: Broszkiewicz, Ogrzewalnia kolei państwowej, Kołodziejski z Ochotnicy, Konopiński, Matuszewski, Mandelbaum z Ruszczy, Münich, Piechnik nauczyciel szkoły w Prądniku białym, Styczeń, Tustanowski.

(C. d. n.)

Nekrologja. Jan Jahn, obywatel m. Krakowa, lat 60, zmarł w Krakowie 9 bm.

Mikołaj Karczewski, aptekarz, weteran z r. 1848, zmarł w Kutach d. 3 bm., przeżywszy lat 78. Już w r. 1846 schwytany pod Narajowem, przesiedział w więzieniu w Bernie aż do amnestji. Po bombardowaniu Lwowa zaciągnął się do legjonów polskich na Węgrzech i odbył całą kampanję pod wodzą jenerała Bema, z którym następnie wyemigrował do Turcji. Na mocy ponownej amnestji przybył do Austrji i osiadł w Czerniowcach, jako prowizor w aptece Altha. Otrzymał później aptekę w Storożyńcu i tu przeżył długie lata, jednając sobie powszechny szacnnek. Miał dalej przez pewien czas aptekę w Suczawie, a wreszcie przeniosł się do Lwowa i nabył na własność aptekę „pod Jeleniem“. Przed dwoma laty uległ sparaliżowaniu i już nie opuszczał łóżka. Przeniosł się do Kut i tam dokonał żywota.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

(Ciąg dalszy).

Inny wypadek.

Do księgarni antykwarskiej na ulicy Szpitalnej (antykwarze tutejsi, to także handełesy, tem niebezpieczniejsi, że wyzyskną haniebnie szkolną młodzież) wchodzi pewien jegomość i słyszy, jak jakiś chłopiec żąda od księgarza 15 centów za książkę, którą trzyma w ręku.

— Powiedziałem, że nie kupię, bo to nic nie warte.

Chłopak chce odchodzić, ale ów pan zatrzymuje go i pyta:

— Wiele kawaler żąda za książkę, może ja ją kupię?

Żyd wyrywa książkę z rąk chłopca, rzuca mu 20 centów i poprostu wypycha go za drzwi, a do owego pana mówi:

— Niech pan da 80 centów, to rarytna rzecz: „Wykład międzynarodowego prawa politycznego“.

Bezczelność żyda oburza do tego stopnia nieznajomego, że jakkolwiek nie znał chłopca odpowiada:

— Mój panie, rozprawimy się inaczej. Kupiłeś książkę od nieletniego, bez pozwolenia rodziców, ja ich dobrze znam i zaraz udaję się do policji ze skargą.

Żyd w prośby.

— Nie, trzeba was raz nauczyć, abyście malców a właściwie ich rodziców, nie narażali na szkody! Chodź pan ze mną!

— Kogo ja w sklepie zostawię?

— Zamknij pan budę!...

Żyd zaczyna się opierać.

Wówczas nieznajomy pokazuje mu orzełka, byłto bowiem inspektor policyjny.

Żyda skazano na dwa guldeny kary.

Powtarzamy, że antykwarze, to także owe czarne kruki nieszczęścia. Tu właśnie demoralizuje się najłatwiej młodzież, znajdując chętnych kupców, na książki i inne przedmioty, bez względu czy są ich posiadaczami lub nie. Kto bodaj raz jeden zechce sobie zadać fatygę i przejść się po antykwarniach Szpitalnej ulicy, w czasie kończącego się roku szkolnego, ten przekona się, co to są owe księgarnie i ich właściciele. W owym terminie całe gromady chłopców spieszą do tych wyzyskiwaczy i to marnują, co rodzice kupili wysiłkiem ostatniego grosza. Książkę, choćby miała wartość dwóch guldenów, taki antykwarz kupuje za 20, a najwyżej 30 centów, — słowniki sprzedają się tu po 80 cnt. do reńskiego, a zapas książek szkolnych z całego kursu najwyżej za dwa reńskie. Antykwarz nie pyta ani o nazwisko takiego chłopca, ani o jego klasę, ale bierze wszystko bez zastrzeżeń. W razie, gdy chłopiec nie zgadza się na podaną cenę, znajduje zaraz odpowiedni środek mówiąc:

— To dobrze; niech panicz przyniesie pozwolenie od ojca a dam tyle co pan żąda.

Chłopiec mięknie i żyd nabywa za byle co.

ROZMAITOŚCI.

Bat'ko Iwan. Żyje w Petersburgu, a właściwie w Kronsztadzie, duchowny prawosławny, zwany ojcem Iwanem Kronsztadzkim, nazwiskiem Sergijew. Przed laty ośmiu rozeszła się wśród ludu prostego wieść, że ten ojciec tworzy cuda, uzdrawia chorych i t. p. Z początku rząd i duchowieństwo podejrzliwie spoglądało na tego konkurenta, który bez zezwolenia policji śmiał cuda czynić. Pewien czas noszono się nawet z zamiarem, usunięcia go w odległe jakie miejsca. Popularność ojca Iwana rosła jednak jak na drożdżach i usunąć go bez skandalu było niepodobieństwem. Badano więc go z innej strony: czy nie wywiera szkodliwego dla rządu wpływu, a gdy się przekonano, że ojciec Iwan jest najprawowierniejszym poddanym wszystkich władz świeckich i duchownych, zostawiono go w spokoju. Świątobliwy ten człowiek, ale w duchu prawosławnym, a więc całkowicie oddany rządowi, którego aspiracje zupełnie podziela, zadawala się rolą uzdrowiciela chorych i nawracania grzeszników, którzy tłumami jeżdżą do niego po radę i błogosławieństwo. Na skromnem stanowisku proboszcza cerkwi, ojciec Iwan gromadzi ogromne środki materjalne, rozdając je na prawo i na lewo na rozmaite cele dobroczynne, ale zawsze w duchu rządu. Między innemi dał on około 2000 rs. na budowę cerkwi w Warszawie. Jakaś zręczna eks-generałowa zdołała go tak opłątać, że została jego gospodynią i kasjerem. Bez niej ojciec Iwan nie zrobi ani kroku, bez jej zgody i wiedzy nikt się z nim widzieć nie może. W domu jego istnieje formalne biuro do przyjmowania pieniędzy, a z prowincji nadchodzi dziennie taki ogrom listów, że nie zdążą ich otwierać i wyjmować pieniędzy. Specjalnie w tym celu utrzymywany sekretarz nie czyta nawet, o co idzie, zapisuje tylko ilość wyjętych z listu rubli. Jest to coś w rodzaju prenumeraty na błogosławieństwo. Gazety przez pewien czas wyliczały cały szereg dokonanych cudów, aż nareszcie cenzura opisywać je zabroniła. Obecnie jedna z mniejszych gazetek podaje opowiadania pijaków, których miał ojciec Iwan wyleczyć. W ostatnich latach, dzięki temu, że już mu żadnych przeszkód nie stawiają, ojciec Iwan zaczął jeździć po Rosji. Litografje, fotografje i drukarnie rozmnożyły jego portretów bez liku. Widzimy twarz świątobliwego ojca na filiżankach i talerzach, wszędzie, a małe broszurki opowiadają dzieje jego żywota. Otóż ten ojciec Iwan dostąpił w tych dniach zaszczytu, o jakim nawet nie marzył: carowa raczyła mu wyznaczyć audjencję i rozmawiała z nim bardzo łaskawie!... Nie wiemy, jaki jest w tem cel ukryty, bo że jest, to nie ulega wątpliwości. Osobistość ojca Iwana, którego nie podejrzywamy o nieszczerość, o tyle nas może interesować, że wkrótce przybędzie do Warszawy na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod przyszłą cerkiew, co ma nastąpić w dniu imienin cara 30 sierpnia st. st.

O puszczy Białowieskiej podaje korespondent do *Gazety Warszawskiej* następujące szczegóły: Najkrótszą drogą do Białowieży jest droga przez Brześć i Kobryń. Ale z Kobrynia i Prużan dostęp do królestwa żubrów jest prawie niemożliwy, chyba ścieżkami i drożynami. Gościniec wielki i jedyny idzie dopiero od Bielska podlaskiego, do którego, z nad Wisły, dostajemy się przez Białystok, najpierw koleją petersburską, następnie brzesko-grajewską. Samo miasto zażywało niegdyś sławy niemałej, zaliczane bywało do rozległych i przemysłowych, później podupadło i znowu dziś, od chwili przeprowadzenia kolei, łączącej Grajewo nad granicą pruską z Brześciem Litewskim, zaczyna się podnosić i wzrastać. Domy w niem drewniane; kamienic jest zaledwie kilka, wyłącznie parterowych. Cztery cerkwie bardzo starożytne, po kilkakroć odnawiane, są z drzewa — naturalnie białowieskiego, przeto trzymają się dość mocno. Ogrodów, parków i t. d. nie posiada; leżący pod samym Bielskiem folwark Hołowiesk, z pięknym owocowym sadem i kilku alejami lipowemi, należał dawniej do dóbr starościńskich, następnie, kolejami najrozmaitszemi, przeszedł w ręce osób prywatnych. Rozumie się samo przez się, że każdego lata, ze względów sanitarnych, miasto się oczyszcza z błota i kurzu, podwórka głównej ulicy rynkowej, zajętej wyłącznie przez żydów, ulegają dezynfekcji, ściany domów przybierają najczystszy kolor glinki, rozpowadzonej w miękkiej wodzie rzeki Białej, wpadającej do Orlanki, która ze swej strony wpada do Narwi; Narew łączy się z Bugiem i razem wpadają do Wisły, ale znacznie powyżej Warszawy, tak, iż tym sposobem Krakowskie Przedmieście pozbawione jest przyjemnego zapachu garbarni, licznie rozsiadłych nad Białą, na przedmieściu Bielska—Dubicze, czyli Dąbicze. Zresztą, nawet jadący z Brześcia przez Bielsk do Białegostoku i Grajewa lub napowrót, nie mają sposobności doświadczenia owego „odeur locale“, gdyż stacja kolei położona jest w pewnej odległości od miasta, niedaleko od cmentarza, niemal pół drogi od pomienionego Połowieska do Hudziwód.

Na obczyźnie. Z Buenos-Ayres nadeszła wiadomość o śmierci doktora Józefa Hellego, Warszawianina. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, zmarły kształcił się w akademji lekarskiej w Petersburgu, następnie zaś w Paryżu. Na wezwanie stryja, fabrykanta H., w r. 1882, podążył do Buenos-Ayres, gdzie cieszył się rozległą praktyką i skąd kilkakrotnie przyjeżdżał do Warszawy dla odwidzenia rodziny.

HUMOR.

— Wstawaj! wstawaj! panie Janie,
Tak o świcie zawołano —
Twój stryjaszek Aloizy
Umarł dziś o trzeciej rano...

— Olaboga! — rzekł zaspany —
Zawsze hece z tym stryjaszkiem.
On, o ile pomnieć mogę,
Zawsze był tak... rannym ptaszkiem!

OSTATNIA POCZTA.

N. F. Presse w numerze z d. 8. bm. poświęca pobytowi cesarza w naszym kraju obszerny artykuł wstępny, w którym hołd oddaje rozumowi politycznemu Polaków, ich lojalności i podnosi znaczenie, jakie Polacy zdobyli sobie w monarchji. w której stanowią obecnie czynnik najbardziej wpływowy. Tryumf, uzyskany przez realną politykę Polaków, kończy *N. F. Presse*, powinien być dla innych partyj i ludów wymowną nauką.

Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy w Neapolu, d. 11 września, na pamiątkę odwidzin króla podczas cholery, wypowiedział prezes ministrów. Crispi, mowę, w której zaznaczył konieczność wspólnego działania obu powag: świeckiej i duchownej. Zbłąkany lud trzeba sprowadzić na drogę sprawiedliwości i miłości. W walce przectw ohydnej sekcie. która wypisała na swym sztandarze: „Nie ma Boga, nie ma zwierzchności“, musimy wznieść sztandar z napisem: „Z Bogiem i królem za Ojczyznę“. (Entuzjastyczne oklaski. Jak to dawny ateusz zmiękł na stare lata. *Przyp. Red.*)

Biuro Reutera donosi z Tientsin: W dobrze poinformowanych kołach chińskich krąży pogłoska, że japoński statek wojenny, „Hiyei“. uszkodzony został tak znacznie w starciu z chińskim okrętem „Czenyneu“, że zatonął w powrocie do Japonji.

To samo biuro donosi z Shanghai: Krążą pogłoski, że Japończycy zamknęli Chińczyków w północnej Korei. Armja chińska cierpi podobno wielki niedostatek. Za pożywienie służą konie kawalerji.

Telegramy.

Lwów 11 września (w południe). Cesarz zwidził dziś rano gmach sprawiedliwości i muzeum Dzieduszyckich. — Z Poznania przybyło 90 Wielkopolan.

Lwów 12 września. **Wystawę przedłużono do 16 października.**

Na boisku sokolem odbył się dziś po południu wyścig cyklistów lwowskich, krakowskich i warszawskich. Było, między innymi, kilku uczestników olbrzymiego rekordu między Krakowem a Lwowem. Biegów było ośm. Zwyciężyli: Ignacy Wójcikiewicz z Krakowa, Dembiński z Warszawy, Bolesław Mańkowski z Krakowa, Geyer z Warszawy, Kuschee ze Lwowa, Geyer z Warszawy (po raz drugi), Horodyński z Warszawy i Emil Sziller z niewiadomego miejsca pobytu.

Najdłuższy bieg wynosił 10.000 metrów (przeszło mila); aby wykonać ten bieg, potrzeba było na to 25 okrążeń toru. Trwało to 20 minut. Zwyciężył Geyer.

Gdy cesarz zwidzał dziś rano Pałac sprawiedliwości, wydarzył się charakterystyczny epizod. Pewien wysoki dygnitarz, lustrując szeregi urzędników i funkcjonarjuszy sądowych, upominał, aby monarchę powitali okrzykiem: „Es lebe“ i „Hoch!“ Prezydent Simonowicz dowiedział się o tem i polecił urzędnikom zamiast „hoch“, wołać po polsku: „Niech żyje!“ Rozsądny ten krok spotkał się z powszechnem uznaniem.

Na Wystawie była dziś wycieczka 480 uczniów gimnazjum chyrowskiego OO. Jezuitów z własną kapelą i sztandarem. Wycieczkę tę przedstawiono cesarzowi, gdy szedł z działu etnografji do pawilonu ruskiego. Na dworcu kolejowym wygłosił mowę pożegnalną marszałek kraju. ks. Sanguszko.

Wiedeń 12 września (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza dziś pismo odręczne cesarskie do namiestnika hr. Badeniego z podziękowaniem ludności za dowody przywiązania. Drugie pismo do księcia Adama Sapiehy, zawiera dla niego, jako prezesa i dla współpracowników jego w prezydjum i komitecie Wystawy cesarskie uznanie i podziękowanie za urządzenie Wystawy krajowej we Lwowie. Książę marszałek kraju Sanguszko, otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda.

Wiedeń 12 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Profesor Ludwik Teichman w Krakowie, przy sposobności jego przejścia w stan spoczynku, otrzymał tytuł radcy dworu. — Rzeczywistym profesorem anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie mianowany Kostenecki.

Wiedeń 12 września (rano). Z dniem dzisiejszym ustała jednoroczna działalność rozporządzenia, zawieszającego sądy przysięgłych w Pradze i może być wznowioną już tylko za zezwoleniem Izby.

Rzym 12 września (rano). W Liwornie do Rady miejskiej wybrano samych radykałów i kilku anarchistów, między innymi zasądzonego eksdeputewanego De Felice.

Praga czeska 11 września. Wkrótce ma się odbyć zgromadzenie delegatów świeżo utworzonej partji postępowej, tudzież komitetu wykonawczego partji młodoczeskiej, na którem pierwsi mają rozwinąć swój program i sformułować życzenia.

Budapeszt 11 września. Maurycy Jokay przypadkowo zatruł się gazem. Leży chory, wszakże życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Berlin 11 września. *Frankfurter Ztg* donosi z Belgradu: Gdy król Aleksander powracał z wycieczki koleją do Niszu, przed stacją Apellowacz, grono ludzi miotało kamieniami do wagonu salonowego. Wszystkie okna wybito; mimo tego ani król, ani nikt z orszaku nie doznali uszkodzeń. Napastnicy znikli w cieniu nocy.

Berlin 11 września. Bezwzględne trzymanie w tajemnicy szczegółów manewrów cesarskich pod Królewcem, było wyraźnem życzeniem cesarza. Prezes rejencji wystosował w tej mierze osobny okólnik do redakcyj pism. Okólnik ten zwraca uwagę na ustawę o zdradzaniu tajemnic wojskowych.

Berlin 11 września. Rozprawa sądowa przeciw kanclerzowi kameruńskiemu, Leistowi, odbędzie się przed królewską Izbą dyscyplinarną, w Poczdamie, d. 16 b. m.

Berlin 11 września. Z Warcina donoszą, iż zdrowie księcia Bismarcka znacznie się pogorszyło.

Berlin 11 września. Umarł słynny egiptolog, Brugsch basza.

Paryż 11 września. W *Palais d'industrie* otwarto wystawę upominku, który komitet francuski ofiaruje carewiczowi. Składa się on z serwisu stołowego na sto osób i zaopatrzony jest winietami słynnych artystów francuskich, tudzież herbami wszystkich francuskich prowincyj i miast. Wystawiono tam również złotą księgę ilustrowaną przez znakomitych artystów i pokrytą tysiącznem podpisami.

Paryż 11 września. Wielką sensację wywołało tutaj bankructwo starego domu bankowego, Jean Cangardel w Cahors. Passywa wynoszą kilka miljonów.

Paryż 11 września. Główny organ katolicki, *Univers*, powiada: Zgon hr. Paryża zamyka ostatecznie erę prawidłowej monarchji we Francji. Wszyscy uczciwi ludzie muszą przyjąć Rzeczpospolitę jako nieodwołalną formę rządu. Francja chce Rzeczypospolitej.

Paryż 11 września. Dzienniki tutejsze przyznają, iż śmierć hr. Paryża utrudnia sytuację, gdyż młody książę Orleański jest przedsiębiorczym i żądnym czynów.

Petersburg 11 września. Ministerjum marynarki poleciło starannie zbadać miejscowość Wostra-Tokana pod Helsingforsem, gdzie rybacy zauważyli wypływające na powierzchnię sadło i odór trupi. Przypuszczają, że w tem miejscu rozbił się o skały parostatek „Rusałka“.

Petersburg 11 wrześuia. W Iżewskiej fabryce broni dniem i nocą pracuje 20.000 ludzi, wykonywając półmiljonowe zamówienie do nowego uzbrojenia armji szybko strzelającemi magazynówkami Mosina.

Rzym 11 września. Anarchistów wysyłają obecnie na wyspę Pantellerję.

Londyn 11 września. Armje chińska i japońska rozdzielone są obecnie tylko rzeką Im-czin. Przeprawa przez nią obecnie z powodu wezbrania wód jest niemożliwa.

Konstantynopol 11 września. W Szanghai krążą pogłoski o toczeniu się rokowań pokojowych (?) pomiędzy Chinami a Japonją.

Wiedeń 12 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·87, Laenderbank 266·10, Staatsbahn 358·75, Lombardy 114·50

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 września.

Pomimo znaczniejszego dowozu i zaofiarowania na dzisiejszym targu utrzymały się ceny pszenicy na dotychczasowej wysokości, gdyż towar z powodu dawniej słabszego dowozu znalazł zaraz chętnych nabywców w osobach tutejszych znaczniejszych młynarzy. Gdy popyt za żytem cokolwiek był słabszym, a dowóz dość znaczny, cena jego w stosunku do poprzedniego notowania o kilka centów się obniżyła.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·30 złr.; żyto 5·60 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·75 do 5·— złr.; owies 5·25 do 5·60 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·40. Wszystko za 100 kilogramów.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.